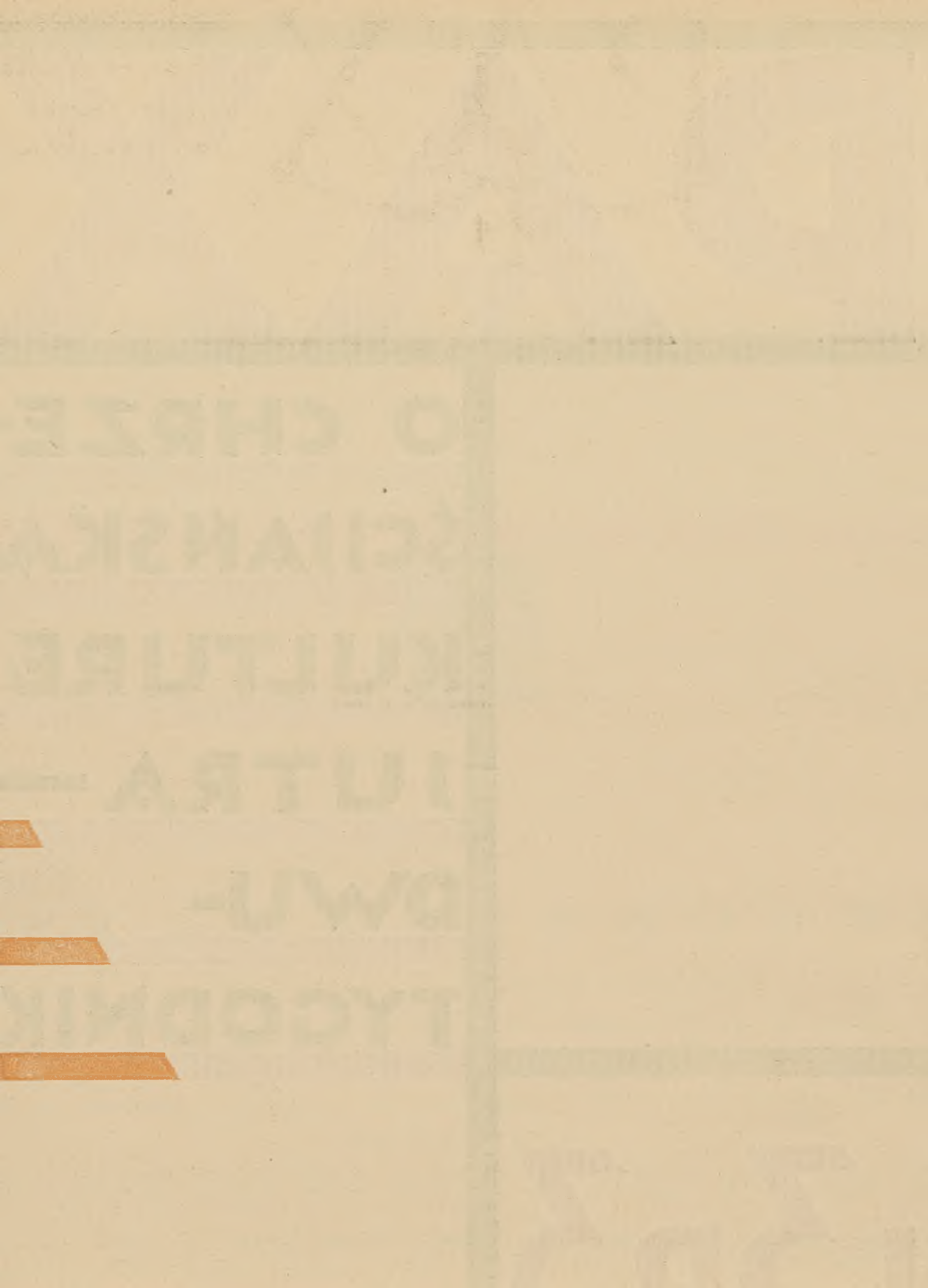
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena pojedyńczego numeru 30 gr.

PAX

O CHRZE-
ŚCIJAŃSKĄ
KULTURĘ
JUTRA —
DWU-
TYGODNIK

N 3 R 3



ROK III — NR 3
1 Lutego 1935 r.
WILNO-POZNAŃ



O chrześcijańską
kulturę jutra —
DWUTYGODNIK

JAN FRANKOWSKI

Problem elity katolickiej

Źle jest, gdy się żyje w świecie fikcji. Aż nazbyt przejrzyście uwidacznia się ta prawda w naszych sferach katolickich. Wydaje się nam ciągle, że Polska jest krajem katolickim, co powoduje spoczywanie na laurach i nietroszczenie się o zmianę rzeczywistości. Tymczasem chociażby pobieżne zapoznanie się ze stanem faktycznym wykazuje niezbicie, że dalecy jesteśmy od tego aby móc bez zastrzeżeń mówić o katolickiej Polsce. Wpływ myśli katolickiej na wszelkiego rodzaju twórczość jest minimalny. Katolików-uczonych w różnych dziedzinach wiedzy możemy policzyć na palcach, katolickiej literatury prawie że niema, katolicka prasa więcej niż w powijakach. Gdzie jest polski Maritain, polski Chesterton, Mauriac, Papini, Renard, Belloc?

Mamy natomiast masy, które przyznają się do katolicyzmu—to prawda.

Mamy masy, które stanowią dekorację wspaniałych procesyj, powiększają liczbę pątników ciągnących do Częstochowy, mamy masy, które możemy wykorzystać choćby do składania podpisów przeciwko projektowi prawa małżeńskiego.

Miała masy również i Hiszpanja, miały masy i inne kraje, które uważały się za katolickie. Ale wszelkie ruchy masowe mają to do siebie, że szybko nikną, o ile przywódcy nie zdołają ich przy sobie zatrzymać, o ile przywódcy nie zdołają regenerować swego grona przez dopływ świeżych sił z łona mas, któreby potrafiły je poprowadzić dalej.

Katolicyzm z natury rzeczy musi być ruchem masowym. Każdy człowiek przez fakt przyjęcia chrztu, co przeważnie w naszych warunkach dzieje się w okresie niemowlęctwa, staje się członkiem Kościoła.

Wychowanie nie zawsze umacnia silne zasady wiary, trzeba koniecznie stwarzać takie warunki, któreby nie pozwoliły na masową produkcję katolików z metryki.

Temi warunkami sprzyjającemi pogłębieniu zasad katolickich w poszczególnych jednostkach, będzie twórczość katolicka we wszystkich dziedzinach życia.

Dokonać mogą tego tylko jednostki, nigdy masy.

Musi więc istnieć odpowiednia elita katolicka, elita świadoma swych celów, działająca wspólnie i solidarnie.

Do osiągnięcia tego celu Akcja Katolicka **jako ruch masowy** nie wystarcza, trzeba obok niej stworzyć pewne inne formy organizacyjne.

Akcja Katolicka mogłaby w tym wypadku być rezerwuarem, któryby zapewniał dopływ świeżych sił do szeregów elity.

Pierwszem zasadniczem zadaniem elity katolickiej byłoby podniesienie znaczenia laika w polskim katolicyzmie. Wszystkie ruchy antyklerykalne, które w Polsce podnoszą głowę, znajdują dlatego pewien oddźwięk w masach, że kler nie zastąpi laików w przeróżnych świeckich przejawach życia, choć często ma pretensje do tego. To jest prawda, której nie da się ukryć. Trzeba koniecznie przypomnieć u nas głośno, że—zgodnie z Bellarminem—Kościołem nie jest sam kler, ale również i laicy.

We Francji i Anglji czy Włoszech, gdzie te pojęcia są utrwalone, inaczej wygląda stan elity katolickiej niż u nas w Polsce.

Elita katolicka w Polsce musi zwiększyć wpływ na kształtowanie się opinji. Niestety, dotychczas wielu mamy ludzi, którzy pod firmą katolicką kompromitują prawdziwą twórczość, wywołując jedynie ośmieszenie. Czy nie na żart zakrawa doprawdy, że np. uchodzący za poważny „Przegląd Katolicki" w Warszawie, ma speca od zagadnień kulturalnych w osobie p. Czackiego? Czytałem gdzieś w pewnym piśmie katolickiem, że nazwano go „Boyem katolickim" z powodu wydania przez niego książeczki p. t. „Zmysły na licytacji". Czy to jest w Polsce filar katolicki w zakresie kultury i sztuki?

A co się dzieje ze Związkiem Pisarzy Katolickich w Polsce? Sporo czasu upłynęło już od zjazdu organizacyjnego w Warszawie a jakoś nic nie słychać, aby się coś ruszyło z robotą katolicką w tej dziedzinie.

A może ktoś sprawdzi, ilu katolików ma pieniądze na prenumeratę I. K. C., a nie ma pieniędzy na opłacenie świetnie redagowanego kwartalnika katolickiego „Verbum"?

O „Trybunie Warszawskiej", która także chce być pismem katolickiem i psuć nam reputację swym „wysokim poziomem" nie wspominam, bo doprawdy nie warto jej czytać i prenumerować. Zasada powinna być w tym względzie następująca: albo robić coś porządnie, albo nic nie robić. „Przewodników Katolickich", „Dzwonków Niedzielnych" i innych pism ludowych mamy sporo i na właściwym poziomie, „Wiadomości Literackich" niemi nie uśmiercimy — wręcz odwrotnie, wzmożemy je na siłach.

* * *

Są jednakże rzeczy jeszcze ważniejsze, które leżą przed elitą katolicką do spełnienia. Jest to rozwiązanie zagadnienia społecznego.

Dotychczas ograniczało się to jedynie do urządzania obchodów uroczystościowych ku upamiętnieniu wydania „Rerum Novarum" czy „Quadragesimo Anno". Jesteśmy w fazie realizowania programu społecznego niemal jedynie przez komentowanie tych dwóch encyklik. To jest doprawdy strasznie mało.

Encykliki papieskie są **ogólnemi** zaleceniami i wskazówkami, jak ma wyglądać przyszły ustrój społeczno-gospodarczy. Są one wydane dla całego świata katolickiego jako te podstawowe normy, na których jak na filarach ma się opierać przyszły ustrój. Każdy kraj ma swe specyficzne warunki lokalne, musi w pewnej mierze zmodyfikować szczegóły, aby ten przyszły ustrój mógł jako tako funkcjonować. Są przecież kraje o strukturze ludności robotniczej i rolniczej. I w jednym i w drugim wypadku będzie inaczej wyglądał ustrój, który zechce się oprzeć na wskazaniach papieskich. Trzeba natychmiast przetłumaczyć orędzie papieskie na język polski, ale w tem znaczeniu, aby je zlokalizować. To nie jest już praca komentatorska, ale praca twórcza, praca konstruktywna.

Dziś narasta młode pokolenie katolickie, które chce dojść do głosu, które chce polski ruch katolicki wydźwignąć na pewien poziom, chce go uczynić nietylko ruchem tradycyjnym, lecz ruchem zrośniętym również z intelektem.

Młody ten ruch musi podnieść hasło buntu przeciwko temu wszystkiemu, co obniża w oczach naszych przeciwników poziom moralny i umysłowy katolickiego społeczeństwa. To jest robota bardzo odpowiedzialna, delikatna i z pewnością niewdzięczna. Ale ktoś ją musi stanowczo zrobić.

Zrobi ją elita katolików, która winna stanowczo czem prędzej wypłynąć na czoło, pociągnąć innych za sobą, sięgnąć po przewodnictwo i rząd nad masami, wynieść katolicyzm z murów zakrystji szeroko na świat, we wszystkie dziedziny życia, wnieść go przedewszystkiem w życie umysłowe Państwa i Narodu.

Wtedy możemy być pewni, że nie powtórzy się w Europie druga Hiszpanja, że masy napewno utrzymamy przy sobie.

HENRYK ORSKI

Cui bono?

(W odpowiedzi J. E. Skiwskiemu [1])

Hoc unum gestit interdum ne ignorata damnetur (Tertull., Apolog. Cap. 1).

J. E. Skiwski, jako specjalista w redakcji „Pionu" od zagadnień religijnych, wystąpił ostatnio z artykułem na temat rzekomych rozbieżności, jakie jego zdaniem istnieją między wychowaniem religijnem recte katolickiem a wychowaniem państwowem. Oto jak brzmią zasadnicze założenia i argumenty pana Skiwskiego:

„Pomiędzy wizją, którą nosi w sercu człowiek religijny i człowiek państwowy istnieje stosunek współzawodnictwa". „Dla czego innego każe człowiekowi umierać kościół, dla czego innego — państwo. Państwu chodzi nietylko o wychowanie obywatela umierającego, ale przedewszystkiem żyjącego dla państwa, by w sposób naturalny i bez przymusu mechanicznego kojarzył interes indywidualny z państwowym". Dawniej, gdy stosunek obywatela do państwa był bardziej zewnętrzny i formalny, człowiek potrafił łączyć w sobie oba cele — państwowy i kościelny, czyli doczesny i zaziemski. „Dziś — powiada pan Sk.—obywatel jest świadomym współtwórcą potęgi państwa i obraz innego świata idealnego wydaje się nierealny". Jakież wyjście proponuje autor: czy mamy wzorem hitlerowskich Niemiec lub Sowietów wprowadzić jakiś kult państwa, czy rasy, jakąś sui generis statolatrję? Nie, gdyż Polska nie chce i nie może naśladować obce wzory. Tylko więc takie wychowanie religijne mogłoby, zdaniem autora, przysłużyć się państwu, któreby świadomie uprawiało dyletantyzm religijny, ale słusznie zastrzega się autor, że byłoby to wychowanie już w zasadzie swej niemoralne, a więc nie do przyjęcia. Jakież więc wyjście w konkluzji proponuje? Oto „pozostawić sprawę życiu, religji nie zwalczać ale jej nie forytować". Niech sobie młodzież sama w duszy te trudności przetrawi i znajdzie rozstrzygnięcie. Przyznaje p. Sk. że jest to, jak sam określa, „minimalizm wychowawczy", ale nie widzi innego wyjścia, wobec tego że Kościół, zdaniem jego, znajduje się dziś w ofenzywie i że bardzo łatwo może dojść „do kolizji pomiędzy Polską a Katolicką racją stanu".

Taki jest mniej więcej tok rozważań autora i jego argumenty, które, o ileby miały znaleźć posłuch wśród szerszych mas polskiego nauczycielstwa, a zwłaszcza wśród młodocianych czytelników „Pionu", wywołaćby mogły zupełnie niepożądane pomieszanie pojęć oraz wzbudzić wysoce szkodliwy z punktu widzenia przedewszystkiem wychowawczego niepokój i walkę w duszy niejednego wychowawcy i wychowanka. Sądzę więc, że temu tak kapitalnemu i wysoce aktualnemu zagadnieniu, jakiem jest wychowanie religijne i państwowe w ich wzajemnym stosunku, potraktowanemu przez Sk. może zbyt powierzchownie i z wyraźną w stosunku do Kościoła katolickiego niechęcią, należy się parę słów wyjaśnień sine ira et studio. Należy się już chociażby dlatego, że jeden z najszlachetniejszych orędowników i propagatorów wychowania państwowego, jakim był u nas ś. p. Min. Sławomir Czerwiński ostrzegał nauczycielstwo, by nie dało się „zwieść i obałamucić". „Nieprawdą jest[2])—mówił Minister—że hasło wychowania państwowego nie godzi się z celami religijnemi Kościoła katolickiego. Kościół jest przeciwny tylko temu, co się nazywa monopolem Państwa w dziedzinie wychowania młodzieży, wychodząc z założenia, że w tej dziedzinie On także, a w pewnym zakresie On przedewszystkiem ma szczególnie ważne, wskazane Mu przez Boga zadania. Ale tylko zawzięty wróg Kościoła albo beznadziejnie niemądry Jego obrońca może usiłować wmówić w polską opinję publiczną, że dążenie Państwa do wychowania sobie dobrych obywatel jest sprzeczne z interesami Kościoła".

A więc przedewszystkiem jaki jest, względnie jaki winien być stosunek do Państwa i Jego organów ze strony świadomego chrześcijanina?

Pierwszą odpowiedź znajdujemy w tych tak często cytowanych a niezawsze zgłębionych w swej treści słowach Chrystusa: „Oddajcież tedy co jest cesarskiego Cesarzowi, a co jest bożego—Bogu" (Mat. XXII, 21). Słowa te i zawartą w nich Bożą myśl rozwija przepięknie św. Paweł w liście do Rzymian mówiąc: „Wszelka dusza niechaj będzie poddana wyższym zwierzchnościom. Albowiem nie masz zwierzchności jedno od Boga a które są, od Boga są postanowione. Przeto kto się sprzeciwia zwierzchności — sprzeciwia się postanowieniu Bożemu." (Rzym. XIII, 1.2). A więc zwierzchność czyli Państwo ze wszystkiemi Jego władzami i urzędami otrzymuje tutaj najwyższą jaką tylko zna świat i kultura chrześcijańska sankcję, sankcję Bożą, powagę boskiego majestatu, chryzmę ustanowienia Bożego. Sprzeciw względem Państwa jest potępiony w oczach Boga i Kościoła tak samo, jak bunt przeciwko samemu Bogu i Jego najwyższej woli. Cóż posiada większy walor w oczach wierzącego chrześcijanina? Czy tłumaczenie — jak chce pan Sk. — że prawo wzgl. Państwo jest owocem mądrości i doświadczenia narodu, czy to, że jest Ono owocem mądrości Bożej? Pan Sk. zastanawia się nad trudnościami wdrożenia w młodzież poczucia, że Państwo nie jest mechaniczną siłą uciskającą jednostkę a oto św. Paweł powiada: „Przetoć z potrzeby bądźmy poddani, nietylko dla gniewu, ale też dla sumienia" (Rzym. XIII,5), a więc nie z obawy kary ale z głębokiego poczucia i wiary, że jesteśmy współtwórcami prawa Bożego na ziemi, współtwórcami Państwa, jako instytucji ustanowionej z woli Boga i przewidzianej w Jego mądrym planie stworzenia.

A o ile chrześcijanin katolik zapragnie zapoznać się bliżej z nauką Kościoła o Państwie, sięgnie wówczas do źródła, które jest dla niego nieomylną busolą w labiryncie zawiłych stosunków życia doczesnego, do Encyklik papieskich. W znanej Encyklicie „Immortale Dei" Leona XIII znajdziemy takie określenie stosunku Kościoła do Państwa: „Bóg rozdzielił zawiadywanie ludzkości między dwie władze: Kościelną i Państwową; każda z nich jest w swoim rodzaju najwyższą. I jedna i druga ma zakreślone granice, których się winna trzymać. Granice te są wyznaczone bezpośrednio celem i naturą każdej z nich. Tym sposobem powstają jak gdyby dwa koła w których każda z tych władz może działać na mocy własnego prawa" [3]). Papież zdaje sobie sprawę, że mogą się zdarzyć i zdarzają się wypadki, że ta sama sprawa wchodzi w zakres praw i kompetencyj obu władz, ale wówczas „Bóg w opatrzności swojej wytyczył jednej i drugiej odpowiedni kierunek działania". Skoro więc pan Sk. nie jest zwolennikiem omnipotencji Państwa na modłę hitlerowską czy sowiecką, to musi przyznać, że wystarczy nieco dobrej woli i znajomości tych kierunków działania wytyczonych obu władzom przez Opatrzność, by uniknąć konfliktów i walk.

A czy p. Sk., twierdząc, że Kościół katolicki każe żyć i umierać jedynie lub przedewszystkiem dla wartości pozaziemskich, zdaje sobie sprawę z tego, czem jest w istocie swej katolicyzm? Że jest on „pełnem i mocnem przyzna-

---

[1]) zob. „Pion" z dnia 12 stycznia 1935 roku Nr. 2. J. E. Skiwski „Wychowanie religijne a wychowanie państwowe".

[2]) Sł. Czerwiński „O Nowy Ideał Wychowawczy", str. 76.

[3]) Ustęp ten podaje P. Pius XI w swojej Encyklice „Divini Illius Magistri" z dnia 31 Grudnia 1929 roku (Przekł. Ks. Korzonkiewicza, Wyd. 1931), gdzie ponadto znajdujemy bardzo dokładne sprecyzowanie roli Państwa i Kościoła w wychowaniu młodzieży oraz głębokie uzasadnienie tezy, że „Kto jest dobrym chrześcijaninem, jest też dobrym obywatelem".

niem się do całego człowieka, do człowieka pełni we wszystkich jego relacjach życiowych"[1]), że nie kto inny jeno Kościół w walkach z sektami starożytności i średniowiecza bronił walorów tkwiących w naturze i stronie cielesnej człowieka. Dla katolika każde zjawisko, każda wartość a więc i Państwo jest darem Bożym, a gdy ją afirmuje w Bogu, zyskuje treść wieczną. Katolik miłuje doczesność, miłuje więc i swoje Państwo i swój Naród. Ale miłość to—nie kontemplacja, to—czyn dobry, to—współpraca i współwytwarzanie wartości i doczesnych i wiecznych. Jeżeli więc pod wychowaniem religijnem rozumieć będziemy „nadanie wychowankowi wewnętrznej duchowej formy katolickiego człowieka w jego myśleniu, uczuciu, kochaniu, i chceniu"[2]), musimy dojść do przekonania, że pomiędzy wychowaniem państwowem i religijnem nietylko nie zachodzi antynomja, lecz jedynie w świetle nauki Kościoła stosunek do Państwa nabiera należytej powagi, wzniosłości i ciepła, staje się nie tą „nudną piłą odświętną", o której słusznie pisze p. Sk. ale współdziałaniem i współtworzeniem w wielkiem dziele bosko-ludzkiem. Pod jednym jednak warunkiem, że działalność Państwa nie stanie w jaskrawej kolizji, jak się to dzieje w Rosji Sowieckiej, z elementarnemi prawami moralnemi już nietylko Kościoła ale natury ludzkiej wogóle. Jeśli chodzi o nasze Państwo to obywatel polski nie jest dziś i da Bóg nigdy nie będzie zmuszony do stoczenia w sobie tej walki, której odwiecznym symbolem dla nas jest starożytna Antygona. A chyba p. Skiwski nie zechce wystąpić w roli Kreona?...

Czyż p. Sk. nie jest wiadomo, jak pięknie ów problem współdziałania i harmonji pomiędzy wychowaniem państwowem i religijnem został rozstrzygnięty przez twórców naszej Ustawy o Ustroju Szkolnictwa, która zapewnia obywatelom Rzeczypospolitej „jak najwyższe wyrobienie religijne, moralne, umysłowe i fizyczne"[3]). Jak sobie wyobraża pan Skiwski możliwość najwyższego wyrobienia religijnego, gdy doradza religji „nie forytować", a więc prawdopodobnie tylko łaskawie tolerować, może narazie jako zło konieczne. Autorzy Ustawy widocznie inaczej ujmowali rolę wychowania religijnego w nowej szkole polskiej, skoro b. premjer J. Jędrzejewicz publicznie oświadczył w Komisji Senackiej, że „w wychowaniu państwowem trzeba mówić przedewszystkiem nie o prawach a o obowiązkach wobec Państwa, opartych o zasady wytworzone u nas na podłożu etyki chrześcijańskiej". I dalej: „podkreślałem już niejednokrotnie jak... dalece wychowanie religijne stanowi integralną część całości wychowania. Stwierdzam, że wychowanie dziecka bez elementów religijnych zubożyłoby je niesłychanie i że współczesne życie w tych walorach głęboko ludzkich, które wychowanie religijne jak najbardziej rozwija, nie dałoby się pomyśleć bez takiego wychowania". Ówczesny Szef Rządu i przedstawiciel najwyższej magistratury szkolnej powiedział tę samą myśl, jaką jeden z najwybitniejszych pedagogów Niemiec przedwojennych Fr. W. Foerster wyraził temi słowy: „Prawdziwie państwowy sposób myślenia — im więcej się życie różniczkuje — tem bardziej jest skazany na wyzwalające siły religji chrześcijańskiej. Bez tego siły odpychające między przeciwieństwami będą silniejsze niż wewnętrzne wiązadła"[4]). Czy wobec tak formułowanych postulatów naszej Ustawy szkolnej, znajdujących swoje uzasadnienie w zdobyczach współczesnej psychologji, pedagogiki i filozofji, można mówić o jakimś „leseferyzmie" w sprawach wychowania? Czy nie jest taka ucieczka od problemu już nietylko minimalizmem—ale wprost defetyzmem wychowawczym, zgubnym i nieobliczalnym w swych skutkach.

I dlatego chciałbym zapytać p. Sk. cui bono? dlaczego doszukuje się on rozbieżności tam gdzie jej właściwie niema lub są pozorne, a jeżeli istnieją to chyba dla ludzi nieświadomych? poco utrudniać współżycie i wzniecać dysharmonję tam, gdzie zgoda i ścisłe współdziałanie jest niezbędne w imię właśnie należycie zrozumianego dobra Państwa. Czy ten kto tak postępuje jest istotnie „współtwórcą potęgi Państwa" i Jego wewnętrznej konsolidacji, czy też może siewcą wiatru, po którym on sam albo inni będą zbierać burzę?

Na zakończenie zaś tylko pozwolę sobie zacytować współczesnego uczonego angielskiego Townera[5]), który w oparciu o głęboką, wnikliwą analizę faktów zebranych na przestrzeni długich dziejów kultury i cywilizacji ludzkości, wolny od animozyj chwili bieżącej dochodzi m. in. do takich wniosków: „Rozwój inteligencji ludzkiej i kult niewidzialnego (u p. Sk. świata idealnego) są nierozerwalnie związane ze sobą. Gdy siła duchowa i kultura podupada, poczucie praw świata niewidzialnego opuszcza naród i znika Ludzkość, gdy jest zależną od własnego tylko kierownictwa umysłowego, albo uczuciowego, zejdzie zawsze w formach rządzenia wdół, na poziom kultur azjatyckich. Cywilizacja świadoma może się rozwijać we wszystkich zbiorowiskach, które wybrały strukturę moralną, zawartą w chrześcijaństwie. Uniwersalizm jego przyrzeczeń jest powszechny, żadne granice rasy, koloru, kraju, czy czasu nie zatrzymują go".

---

[1]) Prof. Karol Adam „Istota Katolicyzmu", str. 20 i nast.
[2]) Ks. J. Rozkwitalski „Szkoła twórcza w nauce religji". R. 1932.
[3]) Ustawa z dnia 11.III. 1932 roku (Dz. U. R. P. z dnia 7.V.32 roku Nr. 38, Poz. 389).
[4]) Fr. W. Foerster „Szkoła i charakter".
[5]) „Marcholt" r. 1935 Nr. 2. „Prawo rozwoju kultury"—w artykule tym A. Górski umieścił szczegółową recenzję pracy Townera „Filozofja Cywilizacji", t. I. II.

NOTATKI BIBLJOGRAFICZNE.

X. dr. *M. Klepacz* w dziele: **Idea Boga w historjozofji A. Cieszkowskiego** (1933) doszedł do wniosku, że szereg punktów filozofji Cieszkowskiego nie da się pogodzić z podstawowemi dogmatami chrześcijańskiemi, czyli że filozofowi temu nie udało się pojednać panteizmu z teizmem.

* * *

X. dr. *W. Kwiatkowski* w dziele: **Zjawiska naukowego okultyzmu a nieśmiertelność duszy** (1934) uznaje hipotezę spirytyzmu za możliwą w jej strukturze wewnętrznej i mogącą wyjaśnić zjawiska okultystyczne, ale nie za niezbędną do wytłumaczenia tych zjawisk. Należy uzupełnić ją rozważaniami pozaempirycznemi — teologicznemi i filozoficznemi.

* * *

Adam Doboszyński. **Gospodarka narodowa,** Warszawa 1934. Rzecz o ustroju gospodarczo - politycznym, stanowo - korporacyjnym, o t. zw. Państwie Narodowem, o chrześcijańskiej doktrynie społecznej i o stosunku tej doktryny do narodowej doktryny socjologicznej i ekonomicznej. Uwagi teoretyczne i polityczne o współczesnym ustroju gospodarczym.

Założenia autora wskazują na jego „szkołę": Liberalizm, kapitalizm i komunizm—wszystko to jest jednako tworem żydowsko-masońskim, mającym na celu spaczenie zdrowych odruchów społeczeństw chrześcijańskich. Wszystko co jest sprzeczne z idealnym ustrojem narodowym jest również żydowsko-masońskiego pochodzenia. — Upadek Polski zawdzięczamy „typkom w jarmółce" (pisownia autora).

Momenty interesujące w książce (o ile potrafimy wyabstrahować je od dogmatyki, której zasady powyżej przykładowo wymieniliśmy)— to przedewszystkiem popularny i jasny wykład chrześcijańskiej doktryny społeczno-akademickiej.

S.

BEZDROŻA SZTUKI DZISIEJSZEJ

Niewątpliwie sztuka wogóle, a malarstwo być może w szczególności, przeżywa dziś wstrząsy, a obok niewątpliwych zdobyczy, możemy zanotować szereg objawów niepokojących — wystarczy wymienić choćby te fatalne nieporozumienia, jakie zachodzą dziś między malarzami, publicznością i krytyką. W sprawie tej „The Studio" ogłosiło cykl artykułów, a choć nie wszystkie ich wnioski i spostrzeżenia są zgodne z zapatrywaniami redakcji PAXu, wiele myśli jest tak interesujących, że warto z niemi zapoznać polskiego czytelnika.

Internacjonalizm

Zbyt wiele jest internacjonalizmu w dzisiejszem malarstwie. Od czasu wojny młodsze generacje malarzy coraz bardziej dążyły do życia na dobrowolnem wygnaniu, do zapomnienia stron ojczystych i konsekwentnie, do utraty swych cech narodowych. Malarze angielscy bez wytchnienia wędrują z Paryża na południe Francji i z powrotem do Paryża. Malarze amerykańscy, odwracając się od amerykańskiego życia i pejzażu, również czynią wysiłki, by stać się Bohemą, Paryżanami i całkiem „modern". W każdym kraju ta sama historja. Paryż jest centrum tego internacjonalizmu, prawdziwym tyglem malarstwa. Pędzą tam Anglicy, Amerykanie, Czesi, Niemcy, Polacy, Włosi, Hiszpanie, Holendrzy, Japończycy, Egipcjanie. Ten konglomerat ras produkuje to, co jest znane pod nazwą „sztuki nowoczesnej" lub czasem (co brzmi dość zabawnie) „nowoczesnej sztuki francuskiej".

Ogromna ilość płócien, produkowanych dzisiaj w Paryżu lub pod wpływem Paryża, nie ma w sobie oczywiście nic francuskiego. Coraz trudniej jest określić, czem „to" jest, gdyż w tym kotle indywidua zatracają swą indywidualność, a rzemieślnicy — zapominają sztukę swego rzemiosła.

I oto dziś wszystkie te płótna są do siebie podobne — tak podobne, jakby wyszły z pod maszyny. Te same tłuste niewiasty, te same tekturowe drzewa, te same jabłka na serwecie, te same komplety kształtów geometrycznych, powtarzające się systematycznie z okropną monotonją. Patrząc na te obrazy, niepodobna osądzić, czy były one malowane przez Niemca, czy przez Japończyka i tak trudno określić temperament lub cel każdego z nich, jak trudno odróżnić jedną żyletkę od drugiej.

Wydaje się chwilami, że w międzynarodowem centrum sztuki malarz uczy się nie techniki, lecz pogardy dla niej. Zbyt często bowiem udaje się tam nie dla twardej pracy przygotowawczej, nie poto by opanować środki wypowiadania się, lecz dla zatruwania się nowemi ideami i poczuciem zupełnej wolności.

Poważnym argumentem przeciwko dzisiejszym ideom i dzisiejszej emancypacji jest to, że większość dzieł tworzonych pod ich wpływem, jest bezbarwna, bez charakteru i stereotypowa. Wynaradawiający się malarz przyjmuje gotowe idee, nie dorzucając własnej myśli i, będąc wolny, staje się słaby, gdyż przyjmuje konwencjonalnie styl innych nowoczesnych a modnych malarzy.

Czas już najwyższy, dla dobra samego malarstwa, powstrzymać ten proces. Dominujące stanowisko Paryża, jako miejsca spotkania internacjonalistów, uczyniło już wiele nieobliczalnego zła. Korzystne to było dla miasta, napełniając hotele, restauracje, kawiarnie i inne miejsca uczęszczane przez cudzoziemców. Stworzyło to popłatny handel wywozowy „dziełami sztuki". Lecz zabiło to prawie całkowicie tradycję francuskiego malarstwa, łącznie z innemi tradycjami, przepajając je obcym elementem.

Doświadczenie przeszłości wykazuje nam, że malarstwo kwitło najpomyślniej, gdy było trwale zaszczepione na własnym gruncie i najbardziej odpowiednią drogą do międzynarodowego znaczenia w sztuce — to panujący w niej charakter narodowy. Hogarth, Constable i Gainsborugh byli twardymi i bezkompromisowymi Brytyjczykami. Malowali oni ludzi i miejsca, które naprawdę znali w sposób dla nich najbardziej naturalny. Jeśliby Hogarth się wynarodowił, udając się do Włoch i naśladując w malarstwie „Wielki Styl", artysta dużej miary byłby w nim zaginął; analogicznie dziś dzieje się w malarstwie.

W olbrzymiej kolonji artystycznej, jaką się stał Paryż, pokusa do naśladownictwa, tendencja do standaryzowania jest zbyt silna. Naprawdę, lepiej należałoby zachęcać malarzy do pozostania w kraju, do unikania towarzystwa innych malarzy, i do studjowania dla odmiany natury. Bo ostatecznie, uczynił to nawet tak nowoczesny malarz jak Cézanne i wydaje się, że lepiej naśladować jego metodę, niż jego malowidła.

Dziś każdy kraj potrzebuje w malarstwie własnych interpretatorów. Brytanja szuka brytyjskich obrazów, brytyjskich ludzi, brytyjskiego krajobrazu. Dlaczego malarz amerykanski winien porzucać fascynującą panoramę życia Ameryki na rzecz Europy? Prawdziwe tętno życia dnia dzisiejszego nie skupia się bynajmniej w Paryżu — gdzie skupiają się interpretatorzy życia współczesnego.

DIALOG O XIV WYSTAWIE OBRAZÓW I RZEŹB W. T. A. P.

ANDRZEJ — Doprawdy, tak mi trudno jest zawsze mówić o mych wrażeniach z wystaw obrazów. Zresztą nie jestem fachowcem. Zwykle przychodzę szybko przez sale wystawowe, potem zaś zatrzymuję się tylko przed rzeczami, które mi bardziej przypadły do serca. Te oglądam dokładniej. O reszcie trudno mi mówić.

JERZY — Ależ względy kurtuazyjne...

ANDRZEJ — O właśnie! względy kurtuazyjne! Nie mam względów kurtuazyjnych. Zresztą nie uprawiam krytyki zawodowej. Jestem amatorem. Mówię o tem, co mi zrobiło szczerą satysfakcję estetyczną, albo co mnie uderzyło przykro.

JERZY — Więc na ostatniej wystawie plastyków...?

ANDRZEJ — Dla mnie przedewszystkiem Ślendziński, Rouba i Szturman. O Ślendzińskim tyle już powiedziano i napisano. Lecz zdania o nim dawniejsze ciągle się stają nieaktualne, gdyż artysta wciąż idzie naprzód. Pomawiano go często o „blachę" i brak koloru; właśnie ostatnie obrazy wykazują ogromne zmiany. Gdyby zwrócić uwagę tylko na tę ich stronę, możnaby pomyśleć, że to nie Ślendziński malował.

JERZY — No, w portrecie p. Wyrwicz - Wichrowskiej właśnie czuć martwotę kolorystyczną. Specjalnie mi się podobał AUTOPORTRET i NAD JEZIOREM. Lecz muszę wyznać, że czasem irytują mię pewne szczegóły; np. nieskomponowane, mojem zdaniem, i niepotrzebne chmurki w PORTRECIE RODZINY.

ANDRZEJ — Być może. Niektóre piękne rzeczy dał Rouba. Zwłaszcza PEJZARZ WIOSENNY, nasycony kolorem, ciekawy kompozycyjnie.

JERZY — Podobały mi się także stylowe SKLEPIKI i ZAKŁAD POGRZEBOWY.

ANDRZEJ — W swej suchej kontrastowości mają coś groteskowego. Budzą niepokój. Po za tem niektóre obrazy Rouby są wyraźnie przebielone, co czyni je mdłemi.

JERZY — A Szturman?

ANDRZEJ -- Można rzec w pewnym sensie, że jest on najbardziej z wystawiających malarski. Kaskada barw.

JERZY — Tak, robi duże wrażenie. Syci słońcem. W przeciwieństwie do Wendorf-Serafinowiczowej.

Przecież jej wielkie obrazy, dobrze skomponowane, są poprostu czarne.

ANDRZEJ — Tak. Jeśli artystka nie wyzwoli się z manjery, która już ją opanowała, jeśli nie oczyści swojej palety, będzie robiła rzeczy wedle szablonu.

JERZY — Jak Jamontt?

ANDRZEJ — Nie. Jamontt maluje istotnie rzeczy podobne do siebie kropla do kropli (Choć zauważyłeś zapewne zupełnie inne, niejamonttowe drobne pejzaże, jakie wystawił). Są to jednak rzeczy znacznie bardziej malarskie. Jamontta obrazy są do siebie podobne z zalet, Serafinowiczowej—z tej przykrej gamy kolorystycznej, jaka u niej panuje. Byle tego nie zlekceważyła!

JERZY — Z rzeźbiarzy przedewszystkiem Horno-Popławski?

ANDRZEJ — Niewątpliwie. Rzeźby ciekawie i śmiało skomponowane i przeważnie prawdziwie ładne. Np. KOMPOZYCJA. Niezawsze tylko szczęśliwie Popławski maluje swe rzeczy. Ale to jest drobnostka.

(*Prócz artystów wymienionych brali udział w omawianej wystawie: Kazimiera Adamska-Rouba, Jerzy Hoppen, Edward Karniej, Kazimierz Kwiatkowski, Benedykt Kubicki, Adam Międzybłocki, Piotr Hermanowicz, Bolesław Bałzukiewicz*).

KRONIKA PLASTYCZNA

Wystawy w Polsce

* Z ostatnich wystaw warszawskich największe zainteresowanie wzbudza urządzona w Instytucie Propagandy Sztuki wystawa współczesnej Twórczości artystycznej Italji. Jest to wybór obrazów i rzeźb ze sławnej „Biennale", międzynarodowego pokazu sztuki, który się odbywa co dwa lata w Wenecji. Od dwu lat Polska jest również reprezentowana na tej wystawie, z której obecnie dział sztuki włoskiej, dokompletowany przez prace artystów, nie biorących w „Biennale" udziału, został sprowadzony do Warszawy.

* I. P. S. zorganizował również wystawę, ilustrującą twórczość artystyczną Belgji, pod nazwą „100 lat sztuki belgijskiej"; wystawa ta została obecnie przewieziona do Krakowa.

* Pośmiertna wystawa Skoczylasa była tem ciekawsza, że wydobyła cały szereg zupełnie nieznanych prac znakomitego artysty.

* Żywem zainteresowaniem cieszył się w stolicy pokaz prac graficznych Tadeusza Gronowskiego, jednego z założycieli Koła Art. Graf. Reklamowych i współwydawcy pisma „Grafika". Na pokaz ten składają się afisze i plakaty, druki i opakowania reklamowe, okładki książek etc.; podziwiać naprawdę można świeżość motywów, przejrzystość kompozycji i bogactwo pomysłów artysty, szerzącego umiłowanie „piękna na codzień".

* Wystawę prac członków Wileńskiego Towarzystwa Artystów Plastyków, otwartą w grudniu i styczniu zwiedziło niewiele ponad 800 osób, wliczając w to wycieczki akademickie i szkolne. Wystawa ta zgromadziła przeszło 100 eksponatów — obrazów, rzeźb i grafiki. Wystawiali m. in. Śleńdziński, Jamontt, Rouba, Szturman, Hornowski i inni. O malarzach z Wil. Tow. Artystów Plastyków niedawno esseńska „National Zeitung" pisała, że są reprezentantami nowej sztuki polskiej. Autor tego artykułu, poświęconego artystom wileńskim i Wilnu wyraża żal, że Niemcy zbyt mało znają polską twórczość artystyczną, ale spodziewa się obecnie poprawy tych stosunków. Zresztą pod tym względem sytuacja już się poprawia. Zarząd np. miasta Frankfurtu czyni obecnie starania celem urządzenia tam wystawy sztuki polskiej i niemieckiej w Polsce w ciągu ostatnich 100 lat.

Sztuka polska zagranicą.

W ostatnich miesiącach 1934 roku odbył się zagranicą, w Europie i w Nowym Świecie, szereg specjalnie sztuce polskiej poświęconych wystaw, w których wiele cieszyło się dużem zainteresowaniem, wyrażonem w licznych recenzjach i sprawozdaniach prasowych.

A więc:

* W Amsterdamie przyjęto z prawdziwem uznaniem wystawy drzeworytów znanego grafika Stefana Mrożewskiego, a muzeum miejskie w Hadze posiadające już jeden cykl dzieł tego artysty, obecnie znów nabyło kilka jego drzeworytów.

* Graficy polscy, ze Skoczylasem i Kulisiewiczem na czele, święcili też triumfy w Barcelonie, gdzie podnoszono niezwykłą technikę i oryginalność kompozycyj naszych artystów, zwłaszcza w dziedzinie drzeworytu.

* Uniwersyteckie Towarzystwo Artystyczne w Cambridge dało możność zapoznania się angielskiemu społeczeństwu z polskim przemysłem ludowym: ceramiką, tkaninami i wyrobami snycerskiemi z drzewa. Po dwu tygodniach eksponaty zostały przewiezione do Londynu.

* Mieszkający stale w Holandji malarz polski, Franciszek Sikora, wystawił szereg swoich obrazów, przedewszystkiem z życia górników śląskich w haskim Salonie sztuki Kleykemp.

* W Hadze również odbyła się wystawa polskich medali nowoczesnych ze zbiorów prywatnych poznańskiego Towarzystwa Numizmatycznego.

* W Lille miano możność oglądania obrazów i rysunków grupy malarzy polskich z Paryża, jak Niny Aleksandrowiczówny, Olgi Boznańskiej, Czechowicza, Klukowskiego i innych, którzy zorganizowali także w Paryżu „Galerie art et artistes polonais", oraz brali udział jak zwykle w Salonie Jesiennym.

* Z okazji zorganizowania w strasburskich salonach Palais du Rhin pokazu polskiej grafiki, kilimów i lalek w ludowych strojach, prasa lotaryńska ogłosiła szereg życzliwych artykułów, a „Journal d'Alsace et de Lorraine" zamieszcza wrażenia z wystawy dr. Schungause, prof. Uniwersytetu w Strasburgu. „Kontemplacja tych arcydzieł — pisze on — wzbudza u nas uczucie winy i wstydu, że my na zachodzie tak często i tak bardzo jesteśmy niesprawiedliwi wobec mistrzów polskich, nieznanych nam nawet z nazwiska. Łączą oni w dziełach swych siłę, głębię, poezję i wdzięk wiośniany z techniką prawie zawsze doskonałą, zarówno jeśli chodzi o drzeworyty, jak i subtelne akwaforty, wytrzymujące łatwo porównanie z najlepszemi dziełami naszych grafików współczesnych".

* Staraniem Tosspo (T-wo szerzenia sztuki polskiej zagranicą) i Elmy Pratt, wielkiej przyjaciółki naszego kraju i gorącej entuzjastki polskiej twórczości artystycznej, urządzona została w New Yorku wystawa, obejmująca sztukę ludową, grafikę współczesną i dwie grupy malarstwa, z których jedna obejmowała Bractwo Św. Łukasza, a druga obrazy Z. Stryjeńskiej, R. Malczewskiego, W. Skoczylasa, A. Kędzierskiego i innych. Autor jednej z wielu obszernych i bardzo pochlebnych recenzyj pisze, że „wystawa sztuki polskiej jest nowym dowodem prawdy, że im bardziej narodowy jest wyraz artystyczny, tem mocniej przemawia do innych narodów".

Nowe pomniki Warszawy.

W maju r. b. w 106-tą rocznicę zgonu Wojciecha Bogusławskiego, twórcy teatru polskiego, zostanie odsłonięty jego pomnik, który ma stanąć przy podjeździe do Teatru Narodowego. Projekt regulacyjny przewiduje z drugiej strony Placu Teatralnego wzniesienie pomnika Stanisława Moniuszki.

Dar Belgji dla Polski.

Dyrektor Muzeum Miejskiego w Dordrechcie, dowiedziawszy się o projekcie założenia muzeum szopenowskiego w Żelazowej Woli ofiarował Polsce kopię szkicu do portretu wielkiego naszego muzyka, pendzla sławnego malarza francuskiego Ary Scheffera. Oryginał tego portretu został zniszczony podczas pożaru w 1863 r. w pałacu Zamoyskich w Warszawie.

„Kazimierz dolny zagrożony!"

Pod tym tytułem pisze Konrad Winkler na łamach „Pionu" artykuł o Kazimierzu, tej „relikwji polskiej gotycko - renesansowej kultury", której zabytki z roku na rok niszczeją i grożą zupełną ruiną. Kazimierz jest jedynem w swym rodzaju miasteczkiem posiadającem swoisty urok, który odtworzyć starała się z powodzeniem Marja Kuncewiczowa w powieści „Dwa księżyce".

Kościół Grobu Św. w Jerozolimie jest poważnie zagrożony wskutek popękania ścian, to też najlżejsze nawet trzęsienie ziemi, które nie jest tam rzadkością, może obrócić w gruzy ten bezcenny skarb całego świata chrześcijańskiego. Palestyński departament robót publicznych zajął się tą sprawą i sporządził kosztorys, który przewiduje wydatek 75.000 funtów palestyńskich (126.000 frank. szwajc.) na przeprowadzenie najniezbędniejszych robót. Również i w Kościele Narodzenia Pańskiego w Betleem okazały się konieczne prace restauracyjne.

Boska Komedja na ekranie.

Pierwsza część nieśmiertelnego dzieła Dantego doczekała się realizacji filmowej. W Hollywood rozpoczęto nakręcanie „Piekła"; rolę poety powierzono Spencerowi Tracy'emu.

Fiasco ostatniego filmu René Claire'a

Prasa londyńska oceniła bardzo surowo „Ostatniego miljardera", który w całości został wykonany w Anglji, a który według opinji krytyki jest poprostu okropny. Na pociechę jeden z recenzentów przypomina Claire'owi jego własne słowa, że wolałby zrobić film całkiem zły, niż średnio dobry. *J. S.*

REFLEKTOR CZY ŻYRANDOL

Piszemy w sprawie racjonalnego oświetlania kościołów. Nie mówimy o świecach w ołtarzach — świece te mają swój głęboki sens liturgiczny. Mówimy zaś o pseudoświecach w żyrandolach, o tych białych słupkach z małą lampką, niby płomieniem na końcu, będących imitacją, udaniem, sui generis fałszem. Fałszom tego rodzaju czasy dzisiejsze wypowiedziały jakże szlachetną walkę — smak dzisiejszy nie znosi owych fałszywych marmurów, tak jeszcze doniedawna powszechnych i lubianych, podmalowywania drzewa pod „szlachetne gatunki", naśladownictw skóry w oprawach i t. p. Przypuszczam, że w danym wypadku smak ten nie powinien razić nikogo. Otoż owe elektryczne „świece" w żyrandolach są czemś obcem duchowi czasu i nieodpowiadającem współczesnym tendencjom estetycznym.

Lecz byłby to argument drugorzędny, gdyby owe żyrandole i las świec na nich miały jakieś większe wartości estetyczne. Ale żyrandole te, bynajmniej nie zawsze piękne, często psują efekt architektury kościelnej, przecinają nawę pionowemi czarnemi linjami, przesłaniają częściowo główny ołtarz. Wieczorem zaś, oświetlają kościół zupełnie przypadkowo, nie uwydatniają jego wartości artystycznych, odwracają uwagę od ołtarza głównego.

A przecież mamy inny wspaniały sposób oświetlania wnętrz kościelnych. Jest nim **reflektor.**

Reflektorami możnaby rozjaśnić kościoły niezmiernie efektownie — jakby wygrały np. na takiem oświetleniu wnętrza barokowe, tak u nas liczne, a tak podatne na ostre, czarno-białe kontrasty świetlne. A dalej: właśnie reflektorem możnaby zwracać uwagę obecnych w kościele w stronę dowolną. Reflektor odpowiednio użyty mógłby wywołać u nich duże wrażenie artystyczne; wzruszeń zaś takich Kościół nigdy nie lekceważył.

Pragnęlibyśmy, aby w sprawie tej Czytelnicy nasi zechcieli się wypowiedzieć. Zwłaszcza cenne uwagi mogłoby wysunąć Duchowieństwo. A więc: żyrandol czy reflektor? *aga*

KSIĄŻKA

PRACE HISTORYCZNE O KRÓLOWEJ JADWIDZE Z LAT OSTATNICH

Postać królowej Jadwigi traktowała dotychczasowa historjografja polska ubocznie, w związku z innemi postaciami historycznemi; uczeni całą swą uwagę zwracali na fakt unji Polski z Litwą. Monografji o Jadwidze brakło zupełnie.

Dzieło **Szajnochy** *Jadwiga i Jagiełło* dawało wprawdzie najwięcej szczegółów z życia królowej, lecz ginęły one na tle szeroko potraktowanych stosunków kulturalnych i politycznych.

Rok 1933 przyniósł zapowiedź zmiany. Oto wśród wydawnictw Naukowego Towarzystwa we Lwowie ukazała się praca **Anny Strzeleckiej** *o Królowej Jadwidze. Studja i przyczynki.* Celem tej pracy jest zbadanie fragmentów z działalności Jadwigi, jej roli politycznej, jej stosunku do Kościoła, wniknięcie w otoczenie królowej, oraz próba ogólnej jej charakterystyki. Strzelecka podaje niejeden szczegół, ważny dla ujęcia sylwetki duchowej Jadwigi. Np.: ciekawa jest wiadomość o zadedykowaniu Jadwidze przez dominikana Henryka Bitterfelda dzieła jego pióra p. t. *„De contemplatione et vita activa“.* Jak już tytuł dedykowanej rozprawy wskazuje, snać w życiu swem starała się Jadwiga urzeczywistnić ideał harmonji życia kontemplacyjnego z życiem czynnem. Z drugiej jednak strony autorka cokolwiek pomniejsza rolę Jadwigi w pierwszym okresie jej działalności (1385—1392). Sugestja młodego wieku królowej (prof. J. Dąbrowski udowodnił, że w chwili przybycia do Polski miała Jadwiga ukończonych zaledwie lat 11) zaciążyła na toku rozumowania Strzeleckiej. Niewątpliwie w pierwszych latach swych rządów Jadwiga nie mogła odegrywać takiej roli, jak później, ale wydaje mi się cokolwiek przesadnem sprowadzenie znaczenia działalności jej w tym czasie do symbolu tylko.

Akt bohaterstwa, na jaki zdobyła się Jadwiga, zrywając więzy, łączące ją od dzieciństwa z Wilhelmem i godząc się na poślubienie nieznanego, trzykrotnie starszego od siebie, otoczonego legendą dzikości i nieokrzesania Jagiełły — dowodzi niepospolitej siły charakteru i dojrzałości u 12 letniego dziecka.

Bierna całkowicie rola, jaką przeznacza jej Strzelecka, staje w sprzeczności z żywem usposobieniem charakteru, i niepospolitą inteligencją Jadwigi. Styl pracy Strzeleckiej, grzeszący niekiedy niezręcznością w doborze wyrażeń, czasem wpadający w niejasność czyni jej pracę mniej dostępną dla szerszego ogółu, ograniczając ją do szczupłego grona uczonych.

Listopadowy zeszyt *Przeglądu Powszechnego* z r. 1933 przynosi rozprawę prof. **Jana Dąbrowskiego** *o Królowej Jadwidze.* Zajął się w niej autor zbadaniem atmosfery politycznej i umysłowej, w jakiej upłynęły lata dziecinne Jadwigi, oraz kwestją jej małżeństwa z Wilhelmem Austrjackim. Rozwinął tu i szerzej uzasadnił swój pogląd w sprawie daty urodzenia Jadwigi i jej pełnoletności w chwili przybycia do Polski.

Wyniki, do jakich znakomity znawca czasów andegaweńskich dochodzi, dadzą się streścić w sposób następujący:

Atmosfera dworu budzińskiego wywarła znaczny wpływ na kształtowanie się indywidualności przyszłej królowej Polski, co ujawniło się w stosunku Jadwigi do spraw kościelnych i umysłowych w czasie jej rządów w Polsce. Dwór andegaweński bowiem odznaczał się szczególną pobożnością oraz gorliwością w popieraniu nauki i uczonych.

Małżeństwo Wilhelma z Jadwigą zawarte w Haimburgu, gdy oboje nowożeńcy byli dziećmi, zyskałoby wtedy tylko moc prawną, gdyby zostało dopełnione po dojściu obojga współmałżonków do lat sprawnych (czyli dla mężczyzny lat 14, kobiety lat 12), Dąbrowski udowadnia na podstawie źródeł współczesnych, że do konsumacji tego małżeństwa nigdy nie doszło, pomimo, że Wilhelm na krótki przeciąg czasu zdążył opanować zamek Krakowski, lecz został z niego przez panów imapolskich sromotnie usunięty. Późniejsze skandaliczne plotki, uwłaczające czci Królowej, były tworem zakonu krzyżackiego, zabiegającego usilnie o zniweczenie dzieła unji Polski z Litwą. Stanowiły one jeden z bolesnych cierni w życiu Jadwigi, a był on tem dotkliwszy, że tego rodzaju środkiem nie gardził w obronie swej pozycji dawny narzeczony, Wilhelm Rakuski.

Redakcja *„Przeglądu Powszechnego“* nie poprzestała na rozprawce prof. Dąbrowskiego. W roku bieżącym, jako zeszyt dodatkowy *Przeglądu,* ukazała się praca **Wandy Maciejewskiej** — *Jadwiga, królowa polska. Monografja historyczna.* Praca rozpada się na dziewięć rozdziałów, z których pięć poświęconych jest wypadkom politycznym, trzy pozostałe natomiast — roli Jadwigi w życiu kulturalnem Polski.

Na tle opowieści Maciejewskiej indywidualność Królowej występuje plastycznie. Z jedenastoletniego dziecka przekształca się Jadwiga z biegiem lat w świadomą swego posłannictwa Królowę, wpływającą na przebieg doniosłych wypadków politycznych, rozwijającą szeroką działalność kościelno - religijną. Między innemi za sprawą Jadwigi Piotr Wysz, wykształcony jej doradca, zostaje powołany na stanowisko biskupa krakowskiego i Jadwidze należy też przypisać, że pierwszym biskupem wileńskim zostaje zasłużony na polu chrystjanizacji Litwy Andrzej Jastrzębiec. Wśród dostojników świeckich w otoczeniu Jadwigi widzimy tak ludzi, odegrywających wybitną rolę w czasie bezkrólewia — rzeczników unji, jak również ludzi nowych, którzy przy boku królowej kształcą się w służbie dla państwa. Osamotniona w życiu osobistem, wszystkie siły poświęciła Jadwiga sprawie utrwalenia unji.

Ta idea przyświeca jej wszędzie; a więc, gdy czyni zabiegi o odciągnięcie Witolda od związku z zakonem, gdy funduje bursę dla Litwinów w Pradze. Starania jej o założenie Uniwersytetu mają za cel sprawę chrystjanizacji Litwy i ściślejszego zespolenia jej z Polską. Umiała też Jadwiga bronić wytrwale stanu posiadania Królestwa Polskiego, jako „przyrodzona“ jego dziedziczka, nie wahając się niekiedy wystąpić przeciwko woli swego królewskiego małżonka. Mimo rozlicznych zajęć państwowych nie zapominała Jadwiga o ubogich. „W pełnej prostocie zachowała w swem życiu obok najwyższej idei — Boga, najgłębiej pojętą ideę człowieczeństwa — ludzkości, którą przejawiała we wszystkich swych myślach, celach i pragnieniach“ — powiada Maciejewska.

W narracji autorki pełnej prostoty, drga głębokie uczucie miłości i uwielbienia dla Jadwigi. W łańcuchu poczynań, jakie przedsięwzięto ku czci Królowej Jadwigi, monografja pióra Maciejewskiej jest ogniwem odlanem z najszlachetniejszego kruszcu: umiejętnej metody naukowej i umiłowania przedmiotu badań.

Witold Nowodworski

Artykuły, drukowane w Pax'ie w sprawie grobu W. Ks. Witolda: Ks. Dr. W. Meysztowicz: „Gdzie jest grób Witolda?“ (nr. 7—8 r. 1934). (Tamże przedruk oświadczenia Komitetu Ratowania Bazyliki Wileńskiej). Ks. Dr. Piotr Śledziewski: „W poszukiwaniu grobu W. Ks. Witolda“ (nr. 9 r. 1934); „Gdzie się znajdują ossa Vitoldi M. D. Lit.“ (nr. 2 r. 1935). Przedruk oświadczenia red. „Włóczęgi“ w tym numerze str. 7.

ADMINISTRACJA PRZYPOMINA O ODNOWIENIU PRENUMERATY.

CZASOPISMA

DŹWIGARY — *Miesięcznik poświęcony sprawie polskiej kultury proletarjackiej. Numer pierwszy w Lublinie. Listopad, 1934.*

Mieliśmy zamiar poświęcić DŹWIGAROM więcej miejsca — pismo bowiem zapowiadało się interesująco. DŹWIGARY jednak skończyły na jednorazowym debiucie. To też obszerniejsza recenzja i polemika jest dziś nieaktualna.

Pragnęlibyśmy jednak wypowiedzieć się o pewnem zagadnieniu — posiada ono bowiem sens niezwiązany specjalnie z DŹWIGARAMI. Chodzi nam o pismo poświęcone sprawom polskiej kultury proletarjackiej.

Możnaby tu dyskutować zasadniczo. Nie będziemy w tej chwili walczyli o pojęcie klasy i t. p., jako o zagadnienia bardzo ogólne i wymagające bardzo zasadniczej dyskusji. Mniejsza również o wartościowanie kultury proletarjackiej i kultur nieproletarjackich. Te sprawy odłóżmy do lepszych czasów.

Rozumiemy, że można mówić o kulturze danej grupy społecznej (niech będzie — klasy społecznej) — więc np. o kulturze chłopów czy robotników. Kultura proletarjacka ma być właśnie kulturą chłopów i robotników. Znowu nie dyskutuję czy te dwie warstwy (pardon! — klasy) posiadają kulturę, dającą się podciągnąć pod szyld ogólniejszy kultury proletarjackiej. Załóżmy, że posiadają. Jeśliby tak było, możnaby mówić o kulturze proletarjackiej jako o czemś realnie istniejącem, tak, jak np. o kulturze narodowej.

W Rosji Sowieckiej taka wspólna kultura proletarjacka jakoby się tworzy. Za Rosją próbują jej apostołowie tworzyć ją i gdzieindziej. I tu dostrzegamy doktrynerski bezsens. Przecież kultura proletarjacka jest pewnym wytworem proletarjatu, jest kulturą danej klasy i tylko. *Tworzyć jej niesposób*, ona może się niejako w pewnej grupie *sama wytwarzać*. Może też być taka czy inna, powiedzmy materjalistyczna czy spirytualistyczna. Wiem, marxista mi powie, że kultura proletarjatu jest właśnie materjalistyczna, a kulturę spirytualistyczną w pewnych okresach narzuciły proletarjatowi klasy posiadające. Nie wojujmy z tem twierdzeniem. Gdyby jednak tak było, nawet i wówczas, w owych okresach okupacji kulturalnej proletarjatu, kultura proletarjacka była spirytualistyczna.

Stąd mówiąc o kulturze proletarjackiej, nie wiemy właściwie o jakiej kulturze jest mowa. *Tworzyć kulturę można bowiem tylko w imię jakiejkolwiek idei*, niech będzie idei komunistycznej. Wiedzielibyśmy o czem mowa, gdyby DŹWIGARY były poświęcone kulturze komunistycznej. To co innego, sprawa jasna.

Możnaby jednak poświęcić pismo pewnej *istniejącej* kulturze, więc np. kulturze proletarjackiej. Ale wtedy pismo takie musiałoby być pismem raczej opisowem, etnograficzno-socjologicznem. W tym sensie ZIEMIA np. jest *częściowo* pismem poświęconem polskiej kulturze proletarjackiej. Ale takie DŹWIGARY i cały szereg publikacyj młodej awangardy poetyckiej nie ma do tego tytułu.

Tu trzeba zaznaczyć, że słusznie podnoszą sami marxiści, iż proletarjacką kulturę może tworzyć tylko sam proletarjat. To co robi awangarda jest nieraz bardzo ciekawe, ale zupełnie nieproletarjackie. I być nie może. Natomiast może być komunistyczne. Trzeba to sobie jasno przed oczy postawić. W budowie kultury proletarjackiej wygląda awangarda tak zabawnie, jak np. zabawnie wyglądałby Francuz, któryby się zabrał do budowy kultury narodowej polskiej, lub mahometanin, budujący kulturę chrześcijańską.

PROBLEMY — *Dwutygodnik polityczno-literacki. Warszawa. Redaktor: Ksawery Pruszyński.*

Sygnalizujemy ukazanie się nowego dwutygodnika politycznego, ideowo zbliżonego do Buntu Młodych. Pismo jest redagowane interesująco, umie chwytać zagadnienia godne poruszenia. PROBLEMY nie mają żadnych działów informacyjnych, z wyjątkiem polemicznego „Przeglądu prasy perjodycznej". W sprawach społecznych dotychczas nie wypowiedziało się pismo zbyt wyraźnie, zespół redakcyjny jednak pozwala przypuszczać jakie oblicze społeczne pismo będzie posiadało. Z obliczem tem Czytelnicy PAXu zapoznali się z art. A. M. B o c h e ń s k i e g o w nr. 5 r. ub. naszego pisma. Niewątpliwie grupa redagująca PROBLEMY odczuwa konieczność naprawy stosunków w społecznych i gospodarczych. Posiada też dość skrystalizowane poglądy. Ale też nie wykracza zbyt daleko naprzód, zadowala się nieraz półśrodkami, nie szuka przebudowy strukturalnej dzisiejszego życia społecznego.

PION — *Tygodnik literacko-społeczny. R. III. Warszawa. Redaktor naczelny: Włodzimierz Antoniewicz. Zastępca redaktora: Leon Piwiński.*

Nowa redakcja PIONu, jak widać żwawo zakrzątnęła się dokoła pisma; PION bowiem, który dawniej był — mimo wielu świetnych piór — pismem, jeśli nie wprost nudnem, to w każdym razie ciężkiem, teraz zaczął wyraźnie nabierać rumieńców życia. Szereg rubryk, (które były dawniej jakże rzadkie i monotonne), interesujące recenzje, większa wszechstronność tematów — wszystko to należy zapisać in plus nowej redakcji. I. E. S k i w s k i pisze oczywiście dalej „pseudo-głębokie" artykuły o katolicyzmie z miną kogoś, kto zgóry może spoglądać na wszystko.

Natomiast zewnętrznie PION stracił wiele. Był przedtem taki szlachetnie nowoczesny, urozmaicony, taki wreszcie reklamowy. Teraz nudny, monotonny, szare zabijające płachty, bynajmniej nie zachęcają do lektury. Jakże często graficy nie liczą się z psychologją czytania. (Pisała u nas o tem H. D o b r o w o l s k a. Grafika książki a czytanie. Warszawa 1933). I pomyśleć, że stronę graficzną nowego PIONu komponował niebyle kto — A d a m P ó ł t a w s k i.

WŁÓCZĘGA — (styczeń 1935) pisze o sprawie grobu W. X. Witolda. Chcąc zapoznać naszych czytelników z całokształtem tej sprawy, przedrukowujemy artykuł WŁÓCZĘGI (niepodpisany — a więc redakcyjny) in extenso:

W poprzednim numerze „Włóczęgi" podaliśmy wiadomość o zamieszczonym, w listopadowym numerze „Paxu", artykule ks. prał. dr. Walerjana Meysztowicza na temat grobu W. Ks. Witolda w Katedrze Wileńskiej. Artykuł ten, zawierający wskazówki, co do miejsca gdzie się muszą znajdować doczesne szczątki W. Księcia, ks. Meysztowicz zakończył kategorycznem twierdzeniem, że „nikt bez poważnych dowodów przeciwnych już mówić nie może, że niewiadomo gdzie leżą zwłoki Wielkiego Hospodara, syna Kiejstuta i Biruty, i dwuch żon jego Anny Smoleńskiej i Juljanny Algimontowiczówny Holszańskiej".

Oczekiwaliśmy, że rzeczowy i na źródłowych danych oparty artykuł ks. Meysztowicza wywoła równie rzeczową dyskusję. Rzeczywistość w pewnym stopniu potwierdziła nasze nadzieje. Oto ostatni numer „Pax'u" drukuje pierwszą część artykułu ks. dr. Śledziewskiego, który stwierdzając, że „pod względem metodycznym zasługa ks. Meysztowicza jest wielka" usiłuje poddać jego stanowisko rzeczowej krytyce.

Niestety cech rzeczowości nie możemy się dopatrzeć w opublikowanem w prasie wileńskiej oświadczeniu Komitetu Ratowania Bazyliki Wileńskiej. Argumenty, które można wydedukować z tego oświadczenia, dadzą się sprowadzić do dwóch twierdzeń:

1) przypuszczenia ks. Meysztowicza noszą charakter bałamutny,

2) ks. Meysztowicz niedostatecznie zapoznał się ze źródłami, a znanych mu nie umie interpretować.

Pozatem Komitet zapewnia, że „dołożył wszelkich starań by odnaleźć szczątki W. Księcia Witolda" oraz że „gdyby udało się odkryć szczątki W. Ks. Witolda... zatroszczyłby się o godne ich pochowanie".

Nie mamy powodu wątpić w dobrą wolę Komitetu pod tym względem, lecz niezbyt rozumiemy celu składania tego rodzaju deklaracyj. Przecież ks. Meysztowicz w swoim artykule żadnych zarzutów Komitetowi pod tym względem nie postawił. Wogóle dziwnem wydaje się nam to zdenerwowanie Komitetu, które wywołało tak wyjątkowo ostre wystąpienie, przeciwko jednemu z najbardziej szanowanych ludzi w naszym mieście.

Czyżby Komitet uważał, że posiada monopol na prowadzenie studjów w sprawie miejsca spoczynku prochów twórcy wielkolitewskiej potęgi i że nikt, chociażby to była osoba o tak niewątpliwych kwalifikacjach jak ks. dr. Meysztowicz, nie ma prawa tem się zajmować? Nie rozumiemy!

Komitet powołuje się na kolosalne trudności, uniemożliwiające prawie odnalezienie i zidentyfikowanie szczątków W. Ks. Witolda wśród szeregu innych zmarłych, pochowanych w podziemiach Katedry. Sądzimy jednak, że tembardziej nie powinien nikomu bronić dokonywania prób w tym kierunku, chociażby według jego mniemania, były to próby najbardziej beznadziejne. Odwrotnie powinien służyć zachętą i pomocą.

Komitet nie powinien posiadać żadnego monopolu. Jest on tylko wybranym przez społeczeństwo wileńskie wyrazicielem tego pietyzmu, który dla miejsca, gdzie spoczywają prochy Witolda Wielkiego jest żywy w obu częściach dawnej Litwy.

Ten sam numer WŁÓCZĘGI zwraca uwagę na ciekawy okólnik Naczelnego Lekarza Ubezpieczalni Społecznej w Wilnie, drukowany w PRAWDZIE Łódzkiej.

UBEZPIECZALNIA SPOŁECZNA
w Wilnie

Wilno, dn. 12 maja 1934 r.

Znak: 1.05.2.

PRZEDMIOT. oszczędność w udzielaniu świadczeń przez pp. Lekarzy

Do Wszystkich pp. Lekarzy Ubezpieczalni Społecznej w Wilnie.

Zarządzenie Naczelnego Lekarza Nr. 8.

Stan finansowy naszej Ubezpieczalni uległ w ostatnich czasach bardzo znacznemu pogorszeniu. Tymczasem z przykrością muszę stwierdzić, że gospodarka świadczeniami ze strony p.p. Lekarzy nietylko nie stała się bardziej oszczędną, a powiedziałbym naodwrót, robi się bardziej rozrzutną. Niepomiernie wzrosła ilość analiz lekarskich, ilość chorych kierowanych na fotografję i do szpitali szczególniej niekomunalnych, apteka Ubezpieczalni przeładowana jest receptami, które nie wykazują dostatecznej oszczędności.

Zwracam uwagę na podobny stan rzeczy, apeluję do poczucia obywatelskiego pp. Lekarzy, do ich zobowiązań przyjętych na siebie przy zawieraniu nowej umowy i proszę o zastosowanie jaknajdalej posuniętej oszczędności, AŻEBY NIE PODERWAĆ WSPÓLNEGO NAM SĘKA, NA KTÓRYM WSZYSCY SIEDZIMY (Podkreślenie nasze. Przyp. red.). Ufam, że wzorem lat ubiegłych pp. Lekarze dołożą wszelkich starań, celem poprawienia obecnego stanu rzeczy

(podpis) Naczelny Lekarz (—) *Dr. Szniolis*

Wiemy dobrze, iż władze Ubezpieczalni zwracają lekarzom uwagę na stosowanie ryczałtowych środków, wytwarzanych przez samą Ubezpieczalnię, że receptura apteczna jest sztucznie zduszona do minimum i t. p. Oto mamy kwiatek z tej grzędy. Podobny okólnik (a ileż takich zarządzeń nie przedostało się do wiadomości publicznej) rzuca cień nietylko na zacienioną instytucję Ubezpieczalni, lecz i na cały zawód lekarski. Pytamy: cóż na taki okólnik powiedziała Izba Lekarska? Mamy nadzieję, że pp. Lekarze zabiorą głos w sprawie tego sęka.

Paweł Łebcz

ANTONI GOŁUBIEW

2)

Mędrcy na arenie

Sklep, w którym dyrektor miał ubrać pana Kłapoucha, był to olbrzymi budynek, gdzie można było zaopatrzyć się dosłownie we wszystko. Na pierwszem piętrze mieścił się gabinet ubrań męskich. Gdy obaj panowie tam weszli, dyrektor zaczął rozglądać się po sali.

— Czem mogę panom służyć — grzecznie skłonił się subjekt, patrząc na okrytego pana Kłapoucha. Dyrektor gwałtownym ruchem zerwał prześcieradło.

— Poproszę o frak i resztę ubrania dla tego pana.

— Frak i resztę ubrania dla tego pana...?— powtórzył oniemiały subjekt.

— Tak jest. Frak i resztę ubrania.

— Służę panom — i subjekt schował się pod ladę, by wyśmiać się dowoli.

Dyrektor pozostał niewzruszony. Oglądał krawaty, kołnierzyki, laski.

Pan Kłapouch zdawał się wstydzić. Wlepił swe nieruchome oczy w jeden punkt i wolno wachlował uszyma. Dyrektor zwrócił się ku niemu:

— Przyjacielu, nie bądź taki ponury. Uśmiechnij się. Nie można wiecznie zastanawiać się nad zagadką wszechbytu. Trzeba również pamiętać o życiu. Życie nie jest drobiazgiem, życie jest odpowiedzialnością. Zbyt głęboko zamyśliłeś się, gdy byłeś jeszcze pod prześcieradłem. Ale tak nie można, nie można. Masz teraz praktyczne zagadnienie do rozwiązania. Więc chociażby kolor fraka. Zdawałoby się nic trudnego: czarny. Frak musi być oczywista czarny. Ale w tej chwili powstaje w nas refleksja: czemu czarny? Czy ty, mędrzec, ty, który odnajdziesz Ideał, czy ty niczem się nie różnisz od tłumu? Oczywisty nonsens. Ty, jedyny mój, boski, ty musisz mieć frak czerwony. Zgadzasz się?

Pan Kłapouch z rezygnacją skinął głową. — Zgadza się — krzyknął uradowany dyrektor. — Czy ma pan czerwony frak? — spytał subjekta.

— Znajdzie się. Zrobiliśmy kilka na zeszły karnawał, ale nie poszły.

I oto w godzinę później dyrektor opuszczał zakład w towarzystwie wytwornego młodzieńca. Pan Kłapouch szedł w czerwonym fraku, cylindrze i lakierkach, białych spodniach, kamizelce i krawatce, z monoklem w oku i trzcinką w prawem kopytku. Poruszał się z niesłychanym wdziękiem i dystynkcją. Czuć w nim było rasę bardzo wysoką, conajmniej hrabiowską. Od czasu do czasu rzucał okiem w kierunku pięknych, mijających go kobiet.



rys. TADEUSZ GODZISZEWSKI

W głębi ulicy ozwały się dźwięki marsza — szła wojskowa orkiestra. Pan dyrektor szepnął:

— Oczywista dla nas. Przecież takiego człowieka, jak mój przyjaciel, musi koniecznie spotykać muzyka. Muzyka to piękno. Wchodzimy oto na arenę szerokiego świata — przy wejściu na arenę orkiestra zawsze gra marsza.

Tymczasem z za rogu ukazały się złote trąby i kapelmistrz z wysoką laską.

— Ta-ram!... ta-ram!... ta-ra-ra ra-ra...—Dyrektor wziął pana Kłapoucha pod ramię.

— Chodźmy — rzekł,—niech nas orkiestra poprzedza. Oto twój pierwszy marsz triumfalny.

Wnet uformował się pochód. Na przedzie biegli mali chłopcy, zawsze biegnący przed orkiestrą. Potem szła muzyka. Za orkiestrą kroczył okrągły, czarnoubrany dyrektor pod rękę z dystyngowanym Kłapouchem. Stylu poczęła gromadzić się publiczność.

— Kto to jest? — pytano.

— Nie wiemy — padały odpowiedzi — ale zapewne ktoś znaczny. Może minister, może premjer. Może jaka znana osobistość ze świata naukowego lub artystycznego. Może laureat nagrody Nobla.

— Zapewne — mowił ktoś inny — spójrzcie, co za inteligentny wyraz twarzy. Jakie niezwykle rozumne czoło. Jakie myślące oczy.

— A jakie szykowne, wielkopańskie ubranie... I ta dystynkcja, ta pewność siebie, ta posuwistość kroku, to przechylenie głowy. I odprowadza go orkiestra wojskowa. Napewno ktoś wielki.

— W każdym razie nie ulega wątpliwości, że trzeba i nam wziąć udział w tym pochodzie. Czy jesteś może zajęty...?

— ...właściwie... szedłem do biura.

— Eee tam, głupstwo. Jedno słowo takiego potentata sprawi, że zaawansujesz. A zrozum przyjacielu, że mógłby się obrazić, gdyby zauważył, że n a s niema w pochodzie. Idziemy.

I stało się, że po kwadransie pochód rozciągnął się, rozrósł na całe niemal miasto. Mali chłopcy, orkiestra, dyrektor z panem Kłapouchem, a za nimi olbrzymi tłum, ginący het w dalekich perspektywach szerokiej nowoczesnej ulicy — wszystko to było triumfalnym marszem na arenę świata.

d.c.n.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na okładce.

Redaktor naczelny: ANTONI GOŁUBIEW. Redaktor odpowiedzialny: WITOLD RUDZIŃSKI.

Wydawca i Administrator: WACŁAW TARASIEWICZ.



PAX — DWUTYGODNIK

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie	bez przesyłki	3,90 zł.;	z przesyłką	4,80 zł.;	zagranicą	7,40 zł.;	w Ameryce	2,80 dol.
półrocznie	„ „	2,10 „	„ „	2,50 „	„	3,90 „	„ „	1,50 „
kwartalnie	„ „	1,20 „	„ „	1,40 „	„	2,40 „	„ „	0,90 „

UWAGA: Prenumeratę najwygodniej jest opłacać przy pomocy t. zw. przekazów rozrachunkowych (błękitnych).

OGŁOSZENIA:

Okładka: cała strona — 250 zł.; 1/2 strony — 140 zł.; 1/4 strony — 75 zł.; 1/8 strony — 40 zł.
Wewnątrz: cała strona — 150 zł.; 1/2 strony — 75 zł.; 1/4 strony — 38 zl.; 1/8 strony — 20 zł.

Redakcja czynna: wtorki, czwartki i soboty od godziny 7-ej do godziny 9-ej wieczorem.
W zastępstwie redaktora naczelnego przyjmuje we wtorki od godziny 8-ej do 9-ej wieczorem CZESŁAW ZGORZELSKI.
Administracja czynna codziennie od godziny 6 do 8 wieczorem.

Redakcja i Administracja: Wilno, Metropolitalna 3-8. Konto P.K.O. 144-229

T-wo Wydawnicze „POGOŃ", Drukarnia „PAX", ul. Ignacego 5, tel. 8-93.